

Polskie media a zbrodnie wojenna w Nangar Khel

23 października 2009

16 sierpnia 2007 polscy żołnierze w Afganistanie ostrzelali jedną z wiosek – Nangar Khel. Zginęło ośmiu cywilów, w tym kobiety i dzieci. Polacy przedstawili pierwotnie wersję wydarzeń, jakoby zostali zaatakowani przez partyzantów. „Tabilowie nie noszą mundurów, wtapiają się w cywilów. Wciągnęli naszych żołnierzy do wioski właśnie po to, by padli zabici. Teraz mogą mówić 'Przyjechali najeźdźcy i zabijają’ „.[1] Tak pod koniec sierpnia ub.r. relacjonowali prasie przyczyny ostrzału wioski polscy generałowie, kiedy z kilkudniowym opóźnieniem sprawa wypłynęła na wierzch. Okazało się, że okoliczności wydarzeń wyglądały zupełnie inaczej. Cywile zostali zabici w wyniku celowego ostrzału, a polskich żołnierzy oskarżono o popełnienie zbrodni wojennych.

KTO WIDZIAŁ DZIECI

Oczywiście to nie pierwszy raz kiedy w Afganistanie z rąk okupantów giną cywile. Jeden z najtragiczniejszych, ujawnionych przypadków, miał miejsce w 2003 roku. Żołnierze USA za oddział Talibów wzięli strzelających w powietrze na wiwat weselników. W wyniku nalotu zginęło wówczas kilkadziesiąt osób. W marcu 2007 roku amerykańscy komandosi „wpadli w panikę i podczas ucieczki przed rzekomą zasadzką – jak relacjonowała prasa – przez kilka kilometrów taranowali cywilne samochody strzelając na oślep. Zginęło kilkunastu cywilów, a kilkudziesięciu zostało rannych.”[2] W 2008 roku doszło do kolejnych incydentów, w tym prawdopodobnie największej od początku wojny masakry w miejscowości Kabulu Kai, gdzie od amerykańskich kul, wg afgańskich władz, świadków i szefa misji ONZ, zginęło ok. 90 cywili w tym 60 dzieci.[3] Cywilnych ofiar w Afganistanie przybywa. Rocznie szacuje się ich na około 1,5 do 2 tysięcy. (Nieporównywalnie więcej jest

ich w Iraku. Nie ma dokładnych danych o stratach cywilnej ludności Iraku. Według szacunków pisma „Lancet” z lipca 2006 r., „w następstwie wojny” zginęło do 655 tys. Irakijczyków. Pozarządowa organizacja Iraq Body Count, która rejestruje dane podawane przez media, podaje liczbę 55 tys., w tym 2 900 policjantów. IBC zastrzega jednak, że o wielu wypadkach śmierci nie informowano. Natomiast irackie ministerstwa zdrowia i spraw wewnętrznych liczbę zabitych cywilów szacują na ponad 100 tys. Misja Pomocowa ONZ w Iraku podała zaś, że tylko w 2006 r. zginęło prawie 34.500 Irakijczyków. Za: Trybuna nr 65 z dn. 17-18 marca 2007)

Relacjonując przypadki ostrzału cywili liberalna prasa przeważnie stara się znaleźć usprawiedliwienie dla żołnierzy armii interwencyjnych w Afganistanie czy Iraku: będzie to albo pechowy zbieg okoliczności, niesprawny sprzęt, pomyłka, w ostateczności niezamierzone działanie pod wpływem silnego stresu lub kombinacja kilku tych czynników naraz. Wreszcie media zwykły obarczać winą działających partyzantów, przedstawianych bez wyjątków jako terrorystycznych bojówkarzy prowokujących starcia.

Jednostronność w ocenie sytuacji przez media jest zdumiewająca, a jej ideologiczny charakter ujawnia się zwłaszcza, kiedy porówna się ich relacje z innych konfliktów zbrojnych. Kiedy w sierpniu 2008 roku Rosja zaatakowała gruzińskie miasta, Gazeta Wyborcza nie miała żadnych wątpliwości, że Kreml dopuścił się zbrodni. Dziennikarze jednoznacznie wyrokują: „Rosyjscy piloci wiedzieli, że strzelają do dzieci”[4] – tak brzmiał tytuł artykułu opisującego atak na Gori, w wyniku którego zginęło 5 osób.[5] Rosyjscy żołnierze wiedzą kiedy giną cywile, a amerykańscy i polscy nie! Kiedy zatem w wyniku ostrzału Nangar Khel okazało się, że śmierć ponieśli niewinni ludzie, to wówczas korespondenci Gazety Wyborczej widzieli na twarzach polskich żołnierzy jedynie „przerażenie i wstyd”, a nie trupy czaszki naszyte, nota bene wbrew regulaminowi armii, na ich mundurach.

„Nie potrafimy uwierzyć – pisali dalej – że osoby te mogły dokonać zbrodni”. „Dlaczego mózdzierz zamiast w uzbrojonych talibów trafił w osadę? Spanikowali? Trzęsące się ręce źle ustawiły celowniki? Wadliwa amunicja?” – analizują dziennikarze, którzy wcześniej idealizowali rolę jaką polska armia pełni w Afganistanie.[6] W sukurs prasie poszli wojskowi eksperci. Major Tomasz Biedziak, były zastępca dowódcy Polaków w Afganistanie, również nie mógł uwierzyć w winę żołnierzy i wyznał: „To były normalne chłopaki, nie żadni wojenni zbrodniarze.”[7] Czyżby? Biblioteki są pełne opracowań, pokazujących jak „zwykli żołnierze”, a nawet porządni obywatele, w warunkach wojennych stają się mordercami zdolnymi do wszystkiego. Oto weźmy do rąk choćby taką Biblię, albo książkę Daniela Jonaha Goldhagena „Hitler’s Willing Executioners” („Gorliwi kaci Hitlera”).[8] Inni wojskowi jak komandor Artur Bilski (uważany za specja w sprawach operacji NATO) stwierdza wprost, że „uniknięcie ofiar wśród cywilów jest praktycznie niemożliwe”, w artykule „Kiedy żołnierz strzela na oślep”. [9] Ale co wówczas kiedy strzela, aby cywili zabić? Taką wersję jednak Bilski wyklucza nawet w roku po wydarzeniu[10], kiedy ujawniono szereg faktów, wskazujących na zupełnie inny przebieg wypadków.

ZABIJAĆ CZY DEFILOWAĆ

Z biegiem czasu dochodzenie przynosiło bowiem coraz więcej nowych dowodów na to, że armia działała z premedytacją. Na przykład po ostrzale polscy żołnierze mieli pojechać do wioski i nagrywać masakrę na wideo. Zapis miał być pamiątką. Okazało się też, że rozkaz ostrzału prawdopodobnie „przyszedł” z góry. Żołnierze przyznali także, że wcześniejsze wyjaśnienia, iż zostali zaatakowali przez talibów, były nieprawdziwe. 9 lipca 2008 r. prokuratura przedstawiła akt oskarżenia: „Oskarżeni żołnierze nie przerwali ognia nawet wtedy, gdy jeden z oficerów protestował, a drugi odmówił strzelania. Obsługa, która rozłożyła mózdzierz ok. 1000 m od wioski, widziała spokojnych ludzi i biegające dzieci, którzy nie stanowili dla

żołnierzy żadnego zagrożenia”. [11] A jednak otworzyli ogień i ich zabili.

Okazało się także, że oskarżeni za zbrodnie wojenne polscy żołnierze nie byli „aniołami”: kłopoty z prawem, służba w legii cudzoziemskiej, zatuszowane przez armię wcześniejsze sprawy. Kiedy coraz bardziej stawało się jasne, co faktycznie stało się w Nangar Khel, wówczas pojawiło się najbardziej kuriozalne usprawiedliwienie zbrodni, że w czasie wojny w Afganistanie Polskę nie obowiązują międzynarodowe konwencje, bo one dotyczą działań konwencjonalnych, a nie „wojny z terroryzmem”. Niektórzy wojskowi i politycy krytykowali także Rzecznika Praw Obywatelskich, który wezwał rząd do osądzenia tego wydarzenia nie tylko w sensie prawnym, ale także politycznym i militarnym. Oznacza to, że Polska (najwierniejszy sojusznik USA, które notorycznie odmawiają podporządkowania się różnym międzynarodowym uregulowaniom prawnym, m.in. dotyczącym norm prawa wojennego), zaczęła stawiać sobie ponad zasadami, które wcześniej uznawano za absolutnie niezłomne. Sprawa nie ogranicza się do wypowiedzi grupki polityków czy wojskowych, ale przybiera wymiar strukturalny. „Niestety – mówił dla jednego z dzienników Marek Gaska, specjalista prawa wojennego i humanitarnego – nasze władze wojskowe nie mają świadomości znaczenia prawa wojennego”. [12] Czy ma ją prasa? Gazeta Wyborcza na zakończeniu cyklu czterech artykułów opisujących po roku „na nowo” sprawę Nangar Khel [13], gdzie bohaterów opowieści, wcześniej niewinnych żołnierzy, na twarzach których malowało się „przerażenie i wstyd”, zastąpili „prawdziwi twardziele”, pyta bez żenady swoich czytelników, wymyślając jakiś upiorny quiz, czy „polskie wojsko ma zabijać czy defilować?”

NADCIĄGAJĄCA KLĘSKA

Jest rzeczą oczywistą, że na ławie oskarżonych obok winnych zbrodni w Afganistanie żołnierzy i ich dowódców, powinni zasiąść także politycy. Oni ponoszą tak naprawdę bezpośrednią odpowiedzialność za łamanie międzynarodowego prawa, za

wciągnięcie kraju w wojnę, której większość społeczeństwa nie akceptuje. Ponad trzy czwarte mieszkańców Polski jest przeciwna udziałowi polskich żołnierzy w operacji w Afganistanie. Jedynie niespełna 1/5 akceptuje militarne zaangażowanie Polski w tym kraju.[14] Podobnie jest odnośnie Iraku.

Od początku też było wiadomo, że pretekst do podjęcia działań wojennych w tym regionie był kłamliwy. Głównym celem było uzyskanie ekonomicznej kontroli nad złożami ropy naftowej (podobne podłoże ma obecna interwencja Rosji w Gruzji). Nie udało się natomiast osiągnąć żadnego ważnego z punktu widzenia społecznego celu. W wyniku podjętej wojny cały region pogrążył się w chaosie. Nie chodzi już tylko o działania zbrojne w Iraku czy Afganistanie. W Pakistanie doszło do antydemokratycznego zamachu stanu. Na granicy z Kurdystanem akcje zbrojne podjęły wojska tureckie. Ciągłe zachodzi obawa o rozszerzenie wojny na Iran. A Polska w tym wszystkim bierze aktywny udział.

Pomimo politycznych zapewnień niewiele zmieniło się w okupowanych krajach. W ciągu pięciu lat okupacji Afganistanu, od jesieni 2001 roku do jesieni 2006 roku, wg oficjalnych źródeł afgańskich, „mimo ogromnej pomocy militarnej i wsparcia finansowego, kraj stoi na skraju bankructwa.” Fakt ten potwierdza Janina Ochojska-Okońska, szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej, której celem jest raczej uzasadnienie międzynarodowej interwencji w tym regionie świata, niż jej krytyka. Ale nawet Ochojska musi przyznać, iż „sytuacja bezpieczeństwa pogarsza się i rośnie produkcja opium. Ludność biednieje m.in. z powodu suszy”. „Ponad połowa z 30 mln. Afgańczyków – czytamy dalej – żyje w skrajnym ubóstwie. Bezrobocie przekroczyło 40 proc.”. 6,5 mln. osób jest niedożywiona, średnia życia wynosi 43 lata, 20 dzieci na 100 umiera przed 5 rokiem życia.[15] Czy gdyby nie interwencja sprzed laty byłoby lepiej? Może nie, ale teraz odpowiedzialność spada na okupanta, w tym także Polskę.

Z tego wszystkiego wyłania się ponury obraz. Polska armia bierze udział w akcji zbrojnej, która ostatecznie zdestabilizowała cały region. Wojna ta pochłania każdego roku tysiące, dziesiątki tysięcy ofiar, przede wszystkim cywilów. Na okupowanych i objętych działaniami wojennymi terenach szerzy się przemoc, panuje głód, bieda i astronomiczne bezrobocie. Do tego wszystkiego wojska okupacyjne, w tym polskie, dopuszczają się zbrodni wojennych. Korzyści odnoszą jedynie międzynarodowe korporacje, które czerpią lub będą czerpać zyski z rabunkowej eksploatacji okupowanych obszarów.[16] Kiedy w przyszłości mieszkańcy Iraku i Afganistanu, oraz innych ościennych krajów, będą mieli sposobność wyrażenia swojej własnej oceny roli Polski w tym wszystkim, to będzie ona miażdżąca – zostaniemy osądzeni jak barbarzyńscy i będziemy musieli zapłacić za przelaną krew. Być może ten moment już nastał. Trudno nazwać zbiegiem okoliczności fakt, że prawie równo rok po zbrodni w Nangar Khel, w przygotowanej przez partyzantów zasadzce zginęło w Afganistanie 3 polskich żołnierzy, a jeden został ciężko ranny. Liberalną prasę opanowują dziś minorowe nastroje. Jeden z komentatorów Dziennika w związku ze śmiercią Polaków pisał: „Kilka dni temu (...) w regularnej bitwie z tabilami zginęło dziesięciu Francuzów. Miesiąc wcześniej w prowincji Kunar rebelianci niemal opanowali bazę amerykańską, zabijając w walce dziewięciu żołnierzy USA”. „Jeszcze nigdy – stwierdza dziennikarz – żadne wojska inwazyjne nie pokonały Afganów”.[17]

MITOLOGIZACJA WOJNY

Przeciągająca się wojna w Iraku i Afganistanie staje się koszmarem i problemem politycznym. Z odpowiedzi na krytykę władze, które bez przyzwolenia większości społeczeństwa, wysłały wojska okupacyjne na Bliski Wschód, próbują stworzyć zmitologizowany obraz wojny, posługując się popularnym dziś narzędziem: „polityką historyczną”. Odbudowuje się więc pewnego typu mity dotyczące wojny i roli jaką odegrali w niej

polscy żołnierze, upowszechniając pewną użyteczną (i nieco odkurzoną) narrację, pozwalającą na pozyskanie przychylności opinii publicznej. Oczywiście liberalne media mają w tym swój udział. Najbardziej znamienym momentem tej polityki jest odrestaurowanie mitu Powstania Warszawskiego. Ale mechanizm tej polityki ujawnił się także wyraźnie w innych przypadkach, jakim jest m.in. projekt nakręcenia filmu „Tajemnice Westerplatte”. Rząd omówił sfinansowania produkcji z uwagi na fakt, że autor scenariusza miał czelność zbezcześcić pamięć „bohaterskich obrońców”, ujawniając przypadki dezercji żołnierzy, samosądów oficerskich i rozstrzeliwania bez procesów, pijaństwa, sikania na portrety wodzów i – o zgrozo! – lizania zdjęć gołych kobiet. Jeden z „dyżurnych” historyków, Andrzej Drzciński, w wywiadzie dla Gazety Wyborczej stwierdza: „W scenariuszu jest obrzydliwa scena lizania pornograficznych kart. Jestem gotów założyć się, że jeżeli mieli [żołnierze na Westerplatte] przy sobie jakieś obrazki, to były to wizerunki świętych, do których się modlili”. Zachowania opisane w scenariuszu nie mogły mieć miejsca wg Drzcińskiego, bowiem na Westerplatte walczyła „znakomicie wyszkolona elita polskiej armii”. [18] Dokładnie tak samo prasa pisała o jednostce, która dokonała mordu w Nangar Khel – o „prestiżowym” 18. Batalionie Desantowo-Szturmowym w Bielsku-Białej i „sztandarowym” plutonie Delta. [19]

Obrona narodowych mitów dotyczących wojny i armii jest kolejną strategią uzasadniania interwencji zbrojnej i usprawiedliwienia zbrodni. Część splendoru jaki otacza żołnierzy z Westerplatte, ma spaść na oddziały walczące w Iraku i Afganistanie, a przez to – w sposób niemalże magiczno-religijny – uzasadnić ich działania, nawet jeżeli przekroczą pewne granice. Dlatego atak na tę legendę Westerplatte, uważa się za rzecz nie do zaakceptowania. Gazeta Wyborcza zamiast jednoznacznie piętnować zbrodnie polskiej armii, w ostatnich artykułach z lipca 2008 roku raczej bada, wykorzystując do tego kazus Nangar Khel, czy jest społeczne przyzwolenie na to, aby żołnierze mogli zabijać, kiedy trzeba także cywili.

Z WOLNEJ STOPY

Tak oto możemy na łamach polskiej prasy prześledzić pewną transformację – od całkowitego odrzucenia możliwości, aby polscy żołnierze dokonali zbrodni wojennych i ich idealizowania („niewinni chłopcy”), po szukanie dla ich czynów usprawiedliwienia, choćby na modłę powiedzenia, że gdzie „drwa rąbią, tam wióry lecą”. Przebijający przez tę argumentację cynizm, media maskują pozorami obiektywizmu i tzw. „twardym” stawianiem sprawy z jednej strony, a z drugiej poprzez szerzenie mitologii, do której pierwsza strzelba Gazety Wyborczej, Witold Gadomski, domaga się prawa.[20] Mamy prawo wierzyć – zdaje się wołać liberalna prasa – że polskie wojska walczą w słusznej sprawie, a nasi żołnierze nie są zbrodniarzami, dewiantami gwałcącymi i mordującymi – tak jak Rosjanie, Serbowie czy Arabowie. Jesteśmy od nich po prostu lepsi. Jesteśmy spadkobiercami tradycji obrońców Westerplatte

A cóż jeżeli prawda wygląda inaczej? Trzeba ją skorygować, wygładzić, rozmyć. Prokurator, który oskarżył żołnierzy o zbrodnie, Karol Frankowski, został odsunięty od sprawy za – jak ponoć się twierdzi w wojsku i powtarza to prasa – „nadgorliwość i błędy”. [21] Wysocy rangą wojskowi stoją murem za oskarżonymi, domagając się ich uniewinnienia. Sąd odesłał akt oskarżenia do poprawek. Nie wiadomo kiedy rozpocznie się proces, a żołnierze zostali wypuszczeni na wolność i będą odpowiadać za zbrodnie wojenne z wolnej stopy (!) – rzecz na gruncie polskiej praktyki powszechnego nadużywania aresztu tymczasowego w dużo błahszych przypadkach, dość osobliwa.

Autor: Jarosław Urbański

Źródło: [„Przegląd Anarchistyczny” nr 8](#)

PRZYPISY

1. Marcin Górka, „W akcji Polaków giną cywile”, Gazeta Wyborcza z dn. 23 sierpnia 2007
2. Wojciech Jagielski, „Afgańska wojna coraz bardziej krwawa

dla cywilów", Gazeta Wyborcza z dn. 23 sierpnia 2007

3. Wojciech Jagielski, „Afgańscy i pakistańscy cywile pod amerykańskimi bombami", Gazeta Wyborcza z dn. 4 września 2008 r.

4. Wojciech Jagielski, „Rosyjscy piloci wiedzieli, że strzelają do dzieci", Gazeta Wyborcza z dn. 11 sierpnia 2008 r.

5. Sergiej Greczuszkin, „Politycy przeżyją", Przekrój nr 34 z dn. 21 sierpnia 2008 r.

6. Marek Wąs, Marek Sterlingow, „Byliśmy wtedy z żołnierzami", Gazeta Wyborcza, 14 listopad 2007 r.

7. Marcin Kącik, Marcin Górka, „Zbrodnia wojenna", Gazeta Wyborcza, 15 listopada 2007 r.

8. Ciekawe opracowanie tej książki znaleźć można w obszernym dwuczęściowym artykule Wojciecha Pięciaka opublikowanym w Gazecie Wyborczej: z dn. 24-25 maja 1997 oraz 31 maja – 1 czerwca 1997.

9. „Kiedy żołnierz strzela na oślep", Gazeta Wyborcza 14 listopada 2007.

10. Wywiad z Arturem Bilski przeprowadzony przez Marcina Górke i Adama Zadwornego „Albo paradujemy, albo zabijamy", Gazeta Wyborcza z dn. 31 lipca 2008 r.

11. Marcin Górka, Marcin Kącik, Adam Zadworny, „Pomyłka czy zbrodnia", Gazeta Wyborcza z dn. 30 lipca 2008 r.

12. „Gdy pada rozkaz: Strzelać!", wywiad z dr. Markiem Gąską, Gazeta Wyborcza z dn. 23 listopada 2007 r.

13. Gazeta Wyborcza z dn. 28 lipca 2008 r., 29 lipca 2008 r., 30 lipca 2008 r. i 31 lipca 2008 r.

14. Tak wynika m.in. z sondażu Centrum Badania Opinii

Społecznej przeprowadzonego w lipcu 2007

15. Janina Ochojska-Okońska, „Co dalej z Afganistanem?”, Gazeta Wyborcza, z dn. 6 listopada 2006 r.

16. Kwestia ta wymagałaby osobnego omówienia. Warto zajrzeć do artykułu Przemysława Wielgosza „Skok na Iracką ropę” czy „Fiasko rabunku ropy naftowej w Iraku” – oba dostępne na stronie internetowej Poznańskiej Koalicji Antywojennej – www.pka.most.org.pl

17. Andrzej Tałaga, „Zaczęło się piekło”, Dziennik z dn. 22 sierpnia 2008

18. Rozmowa z Andrzejem Drzcińskim, Gazeta Wyborcza z dn. 28 sierpnia 2008 roku.

19. Marcin Górka, Marcin Kącik, Adam Zadworny, „Dzień, w którym ostrzelano Nangar Khel”, Gazeta Wyborcza z dn. 28 lipca 2008 r.

20. W artykule „Mity niewygodne i prawda jako pałka”, Gazeta Wyborcza z dn. 28 sierpnia 2008 r.

21. Marcin Górka, Marcin Kącik, Adam Zadworny, „Pomyłka czy zbrodnia”, Gazeta Wyborcza z dn. 30 lipca 2008 r.